

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 49

Katowice, dnia 3-go grudnia

1927

Niedziela druga Adwentu.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian,
rozdział 15, wiersz 4—13.

Bracia! Cokolwiek napisano ku naszej nauce napisane: abyśmy przez cierpliwość i pociechę czerpaną z ksiąg świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy da wam rozumieć między sobą to samo wedle Jezusa Chrystusa: abyście jednomyślni jedni usty wielbili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przygarniajcie jedni drugich, jak i Chrystus przygarnął was ku chwale Bożej. Bo powiadam: Jezus Chrystus stał się sługą obrzezanych dla wierności Bożej, aby utwierdził obietnice Boże: poganie zaś wielbią Boga z miłosierdzia Jego, jak jest napisano: Przetoż wysławiam Cię między narody, o Panie: i śpiewam Imieniowi Twemu. I jak jeszcze mówi Pismo: Weselcie się narody z ludem Jego. I jeszcze: Chwalcie Pana wszystkie narody: a wysławiajcie Go wszystkie ludy. A jeszcze i Izajasz mówi: I stanie się: korzeń Jessego, i który powstanie, by panował narodom; w Nim narody nadzieję mieć będą. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, byście obfitowali w nadzieję i w moc Ducha świętego.

EWANGELJA

u św. Mateusza w rozdz. XI., od w. 2—10.

W on czas: Gdy Jan usłyszał w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał dwóch ze swoich uczniów, i zapytał Go: Czyś Ty jest tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy? A Jezus odpowiadając, rzekł im: Idźcie i opowiedźcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci czystymi się stają, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim opowiada się ewangelie; a błogosławiony jest ten, kto o Mnie nie wątpi.

A gdy oni odeszli, zaczął Jezus mówić do rzeszy o Janie: Coście poszli oglądać na pustkowiu? — czy trzcinę, wiatrem kołysaną? Ale cóżeście poszli oglądać? — czy człowieka, w miękkie ubranego szaty? — Oto ci, którzy w miękkie szaty się stroją, mieszkają po dworach królewskich. Poczłóście więc wyszli? Czy oglądać proroka? — Tak, powiadam wam: nawet więcej niż proroka. O nim to bowiem napisano:

„Oto Ja posyłam wysłańca mego, przed obliczem Twym, który przygotowuje drogę Twą przed Tobą.“

Na uroczystość Niep. Poczęcia N. M. P.

LEKCJA

z księgi Mądrości, rozdział 8., w. 22—35.

Pan mię posiadał na początku dróg swoich, pierwiej niżeli co uczynił z początku. Od wieku jestem zrzadzona, a zstarodawna, pierwiej niżli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a ja już poczęta

byłam. Ani jeszcze źródła wód wyniknęły były: ani jeszcze góry ciężką wielkością były stanęły przed pagórkami, ja się rodziłam: jeszcze był ziemię nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy niebiosa gotował, tamem ja była: gdy pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści: gdy niebiosa utwierdzał wzgórze, ważył źródła wód: gdy zakładał morzu granicę jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich: kiedy zawieszał fundamenta ziemi; z nim byłam wszystko składając: i cieszyłam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi: a kochanie moje być z synami człowieczymi. Teraz tedy synowie słuchajcie mię. Błogosławieni, którzy strzegą dróg moich. Słuchajcie ćwiczenia, a bądźcie mądrymi, a nie odrzucajcie go. Błogosławiony człowiek, który mię słucha, i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień, a pilnuje u podwojów drzwi moich. Kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział I., wiersz 26—28.

W on czas: Posłał Bóg anioła Gabriela do miasteczka Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy zaślubionej mężowi, któremu na imię było Józef, z rodu Dawida, a imię Panny, Marija. Anioł tedy, wszedłszy do Niej, rzekł: Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami!

NAUKA.

na uroczystość Niepokalan. Poczęcia N. Marij Panny.

Ks. Karol Antoniewicz.

Bądź pozdrowiona łaski pełna.

Luk. 1, 28.

Przywilej Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marij Panny, którym Ona grzech zwyciężyła, jasno nam wykrywa, czem my jesteśmy bez łaski, tj. stan nieszczęśliwy, w jaki nas grzech wprowadził. Chcąc się o tem przekonać, zastosujmy tylko do siebie tajemnicę dnia dzisiejszego.

Marija w chwili swego Poczęcia, gdy w łonie matki żyć zaczęła, stała się najświetniejszą, najdoskonalszą, najszcześniejszą istotą. Najświetniejszą — pochodząc albowiem z królewskiego rodu Judy, ileż to królów i mocarzy między swoimi przodkami liczyła! Najdoskonalszą — była albowiem arcydziełem wszechmocności Boskiej, cudem płci swojej, tak iż w porządku natury żadne inne stworzenie z nią w porównanie iść nie może. Najszcześniejszą — będąc bowiem od Poczęcia swego na Matkę Boga przeznaczoną, miała światu dać Zbawiciela.

Lecz — o przepaści niezgłębiona sądów Bożych! — wszystko to bez łaski, której pierwiastki w Poczęciu swoim odebrała, nietylko by żadnej wartości w oczach Boskich nie miała, ale co więcej, pomimo tych wszystkich korzyści Marija byłaby w oczach Boga przedmiotem nienawiści Jego. Nieomylny Bóg, a w o-

cenianiu swych stworzeń sprawiedliwy Sędzia, nie zważał w Poczęciu Marji ani na zacność jej rodu, ani na dary przyrodzone, któremi ją Niebo już podówczas przyozdabiać zaczynało tak hojnie, ani na to, że Święty świętych z niej miał się narodzić. To wszystko mogło uczynić poczęcie jej pełnem chwały, ale nie było dostatecznem, aby Marję uczynić stworzeniem według serca Boskiego. Że Bóg ją tak wielce ocenił, że ją uznał za ulubioną Córkę swoją, to tylko jedynie dlatego, iż od poczęcia swego była przyozdobiona łaską poświęcającą i że zmaza pierwodna nigdy w niej nie powstała!

To zdanie, według słów św. Chryzostoma, jest pewne, żadnej nie ulegające wątpliwości, co stąd poznać możemy, iż niejedyn zapewne z przodków Marji, a tem samem i z przodków Jezusa Chrystusa, mógł dla bezbożności, bałwochwalstwa i innych zbrodni dostać się na wieczne potępienie; przez co — dodaje Chryzostom św. — Pan Bóg chciał okazać, iż wszystko, co nie jest świętem, jest niegodnem Jego; iż wszystko, co jest grzechem zarażone, chociaż wielkie w oczach ludzkich, w oczach Jego jest tylko przedmiotem odrzucenia. To mając na uwadze i nie spuszczać z oczu Marji, poznajmy czem jesteśmy.

W grzechu poczęci jesteśmy wszyscy — i to jest wielka nędza nasza. Oświeceni pochodnią wiary, wyznajemy z Apostołem, iż w chwili poczęcia naszego byliśmy „synami gniewu“ (Efez. 2, 3), i niemasz nikogo, któryby do Boga z Dawidem się nie odzywał: „W nieprawościach jestem poczęty, a w grzechach poczęła mię matka moja“ (Ps. 50, 7).

Grzech pierworodny ściągnął na nas okropne skutki, cały potop nieszczęść i temi dwiema ranami, które nam zadał: pożądlivością i niewiedomością, wlał jad we wszystkie władze duszy naszej. Dlatego niema w nas nic zdrowego: rozum nasz wystawiony na rozmaite błędy, wola nasza poddana najhianiebniejszym namiętnościom, wyobraźnia nasza to siedziba omamienia, zmysły nasze otworami i narzędziami niewstrzeżności.

Rodzimy się pełni słabości, ułomności, niestałości, próżności — niewolnikami żądz i humorów naszych. Stąd wynika owa trudność do dobrego, skłonność do złego, gotowość do zrzucenia jarzma najświętszych obowiązków naszych; stąd wynika, że nienawidzimy prawdy, która nas poprawia, że ubiegamy się za pochlebstwem, które nas oszukuje, że mamy wstręt do enoty a pociąg do występku. Stąd pochodzi ta wojna wewnętrzna, ta walka ciała przeciw rozumowi i rozumowi przeciw Bogu samemu, ten dziwny opór, by zawsze tego żądać, czego prawo zakazuje. Kochamy przez upór to, co bynajmniej nie zasługuje na miłość, a odrzucamy i nienawidzimy to, co miłości zewszędniar jest godnem. Ohydna przewrotność! mówi św. Augustyn. I to właśnie namacalnym jest dowodem, że w grzechu na świat przychodzimy.

Ale może kto powie, że doświadczając tych nieczęsnych skutków grzechu na sobie, znamy już tem samem całą nędzę naszą, że już mamy dokładną znajomość samych siebie.

Najmilsi! my się łudzimy tylko, sądząc, żeśmy już zgłębili całą nędzę naszą: bo oprócz tych tak smutnych skutków grzechu, którą wyliczyłem, są jeszcze i inne, o których poznanie tajemnica dzisiejsza nam posłużyć może. Poznamy dziś nędzę naszą w całej przewrotności, wielkości i obrzydliwości swojej, a jeżeli ten ostatni wyraz nie jest dość dobitnym, użyję wyrazu Procka — poznamy obrzydliwość spustoszenia (Dan. 9, 7). I te wszystkie nieszczęsne przymioty nędzy na-

szej chcę teraz jaśniej wyłożyć, abyśmy sobie wyrobili prawdziwe wyobrażenie o zepsuciu naszym, które łaska Chrystusa za współdziałaniem naszym zwalczyć powinna.

Oto największa nędza nasza, że ta nędza, tak upokarzająca, nas nie upokarza, i że mając tyle powodów do zawstyżenia się, jeszcze pysznymi jesteśmy. Choć tak słabi, jednak w zaślepieniu naszym pełni szacunku ku sobie samym jesteśmy; chociaż z niewinności wyzuci, jednak zadowoleni sobą, czcimy i ubóstwiamy siebie samych.

Marja, przyozdobiona łaską, była pokorną — a my, grzechem przyodziani, pysznymi jesteśmy. Tak jest — wiele w nas niewiedomości, lecz więcej zuchwalstwa; wiele słabości, lecz więcej próżności; brak prawdziwych zasług łączymy z nadętością serca, co jedno wystarczającym jest, by gniew Boski na siebie ściągnąć! A któż z nas, jeżeli sumiennie ocenić się zechce, nie wyzna, iż jako grzesznik jest uczestnikiem tego przekleństwa Boskiego: „Ubogiego pysznego... nienawidzi dusza moja“ (Ekl. 25, 3—4).

Lecz idźmy dalej.

Oto największa nędza nasza, że grzech, w którym poczęci jesteśmy, przez właściwą sobie złość, co tylko mamy od Boga, w nas zaraża: rozum, siły fizyczne, zdrowie, bogactwa, honory, dostojęństwa. W przyrodzonym rzeczy porządku im kto jest szczęśliwszym w oczach świata, tem wdzięczniejszym i uleglejszym Bogu okazać się powinien. Ale ponieważ grzech porządek ten w nas przewrócił, dlatego im więcej łask od Boga odbieramy, tem zuchwalszymi i niewdzięczniejszymi ku Niemu się okazujemy. Łaski i dary Jego stają się przyczyną dla nas większej przewrotności. Szczęście nas psuje, honory nadymają, bogactwa zbytek rodzą, a zdrowie jest powodem, że o zbawieniu naszym zapominamy. Jeżeli zaś Bóg przeciwnemi środkami chce nas zmusić, byśmy do Niego powrócili, my te środki zbawienne w truciznę sobie zamieniamy.

Stąd wynika, że przeciwności nas rozgoryczają, upokorzenia do rozpacy przywodzą, ubóstwo czyni nas niesprawiedliwymi, a choroba oziębłymi. A tak, coby nas uświęcić miało, to nas od Niego jeszcze więcej oddala. Jest więc prawdą niezaprzeczoną, że grzech wszelkie dary Boże w nas niszczy i psuje, i pustoszy dzieło wszechmocności Jego.

I czyż już nic więcej nad to powiedzieć nie można? Ach można! i to, co teraz dodam, najwięcej na lzy nasze zasługuje.

Obrzydliwość nędzy naszej wtem się najbardziej objawia, iż nie przestając na tem, że z natury dziećmi gniewu jesteśmy, chcemy niemi być z własnej chęci naszej.

Żeśmy w kim innym zgrzeszyli, żeśmy bezwinnie nieprzyjaciółmi Boga się narodzili — jest to przekleństwo ono powszechne, na które się uskarżamy. Ależ czy szczerze się uskarżamy, jeżeli dobrowolnie chcemy być nieprzyjaciółmi Boga? Urodzić się w grzechu jest to los całego potomstwa Adama; ale chcieć żyć bezkarnie w grzechu, ale trwać uporczywie w grzechu, ale wystawiać się na niebezpieczeństwo śmierci w grzechu, ale chcieć umrzeć w grzechu — jest to los straszny pojedynczych dusz nieszczęśliwych, które świat o zgubę wieczną przyprawia. Dałby Bóg, aby między nami takich nie było!

Job prosił Boga, aby zaginał ów dzień, w którym był poczęty, aby w ciemność się zamienił, aby go słońce nigdy nie było oświetliło, aby był wymazany z liczby dni życia jego (Job 3, 3). I słusznie — dodaje św.

Augustyn — bo to był dzień nieszczęsny, w którym Job począł być grzesznikiem i, chociaż mimowolnie, nieprzyjacielem stał się Boga.

Lecz co czyni rozpustnik? On, przeciwnie, między najpiękniejsze dni życia swojego zalicza te dni, w których z własnej woli i bez wyrzutów sumienia oddał się lubieżności. Dni one nieszczęsne, które z obrazą Boga w zbrodni przepędził, aby swej zmysłowości dogodzić, są dla niego dniami radości — zachowuje pamięć i wzdycha za ich powrotem; nie płacze, że one dni były, ale płacze, że już nie są!

I my, najmiłsi, choć może rozpustnikami nie jesteśmy, jednak o! jak zawstydzający zarzut możemy sobie uczynić, że do grzechu, mimowolnie w Adamie popełnionego, dodajemy tysiączne inne grzechy dobrowolne, tem bardziej kary godne, że je z zupełnem zastanowieniem popełniamy i tylko własnej naszej woli przypisać musimy; grzechy, którychby nam było łatwo uniknąć, ale ich nie unikamy, bo je sobie lekceważymy; grzechy, któremi szczególniejszą Bogu odrazę sprawiamy, gdyż już nie konieczność, nie natura, ale złość nasza czyni nas dziećmi Jego gniewu i odrzucenia. Czyż można jaśniej wam okazać obrzydliwość nędzy naszej? Zgłębnijmy jeszcze lepiej jej przepaść.

Całą brzydkość spustoszenia w nędzy naszej stanowi to, że ta łaska, która poświęciła Poczucie Marii, w nas zupełnie odmienny sprawia skutek. Odebraliśmy ją na Chrzcie św., lecz przez szczególniejszą złość serca naszego wznawiamy — abym tak rzekł — codziennie nowe grzechy pierworodne, gorsze od pierwszego i w skutkach swoich o wiele straszniejsze.

I któreż to są te nowe grzechy pierworodne?

Są to grzechy, których my sprawcami jesteśmy i które się szerzą w sposób zastraszający, z jednych na drugich w spuściźnie przechodząc.

Nazywam grzechami pierworodnymi te zgorszenia, na które Chrystus Pan tak straszne rzucił przekleństwo.

Nazywam grzechami pierworodnymi te grzechy, których się niektórzy rodzice względem dzieci swoich dopuszczają; grzechy ojca, który w spuściźnie zostawia synowi zemstę i nieprzyjaźnię; grzechy matki, która wszczepia w serce swej córki miłość świata i jego próżności; grzechy panów względem sług, których używają za narzędzia swej rozpusty; grzechy kobiet, które niewinne, sobie powierzone dziewice czynią pomocnicami intryg i miłostek nieczystych.

Nazywam grzechami pierworodnymi grzechy młodych świata tego względem ludu, księży względem świeckich, przełożonych względem podrzędnych.

Dlaczegoż grzech Adama był tak wielkim w oczach Boga? Bo nie był grzechem jednego, ale wielu; bo Adam, gwałcąc przykazanie, i nas wszystkich wciągnął w nieszczęście swoje!

Grzech Adama jest tajemnicą wiary świętej; ale to, co jest tajemnicą w grzechu Adama, jest jawnem w grzechach, o którychem nadmieniał. Bo powtarzam, iż to jest najokropniejszą nędzą i spustoszeniem, że złości nasze i na innych przelewamy, i że nie przedstawiamy być sami grzesznikami, ale zarażamy jadem zgorszenia dusze niewinne, szukamy towarzyszków zbrodni naszych i, jak Adam, stajemy się dla innych źródłem i przyczyną ich potępienia. Ach! czyż nie mógłbym tu zakończyć i zawołać z prorokiem Jeremiaszem: „Kto da głowie mojej wodę, a oczom moim źródło łez? i będę płakał we dnie i w nocy pobitych córki ludu mego“... (Jerem. 9, 1). Tu można jeszcze przy-

toczyć kilka następnych odpowiednich wierszy Pro roka).

Ty jedna, o Przebłogosławiona Panno, byłaś ochronioną od tego przeklęstwa i zepsucia. Tyś jedna w Poczuciu twojem okazała się bez zmyzy grzechu w oczach Boskich. Dlatego do Ciebie się uciekamy i błagamy o opiekę nad nami! Bo ten przywilej, żeś uwolnioną od nędzy naszej została, poruszy Cię do litości nad nędzą naszą. Jesteś Matką miłosierdzia — lecz czyżają, jeżeli nie nasza, którzy grzesznikami jesteśmy? Chwała twoja od nieszczęścia naszego zawisła: gdyby nie było grzeszników, nie byłabyś Tego porodziła, który dla zbawienia grzeszników na ten świat przyszedł — nie byłabyś nigdy Matką Boga została. Pełni więc ufności, upadamy przed Tobą, my nieszczęśliwe dzieci grzesznej matki Ewy; zanosimy do Ciebie, Matko najświętsza, Matko miłosierna, prośby nasze: wdychamy do Ciebie, błagając, abyś nas nauczyła upokarzać się na widok nędzy naszej, opłakiwać stan nasz, nie pogarszać go więcej, ani się nim chlubić; abyśmy poznali nietylko czem jesteśmy bez łaski, ale czem i Tyś była, czem i my jesteśmy z łaską.

Pod Bożameką.

Na jednej wsi szlacheckiej, położonej w Lubelskiem mieszkano dwóch braci: jeden z nich Antoni był wdowcem dobrze się mającym, bo jako szczęśliwiej od brata zdołał dorobić się majątku, choć obaj równym działem odziedziczyli po rodzicach należny spadek, równie pracowali i byli ludzie niestratni. Dlaczegoż się tak dzieje między ludźmi, trudno wiedzieć, ale musi to się dziać za wolą Bożą, bo cóż jest bez niej na świecie?... Otóż Antoni miał się o wiele lepiej od brata Michała, bo i częśćkę dziedziczył piękną i gotówkę miał, jak ludzie mówili, pięknego groszka, a wszystko to spałało na jedyną córkę Magdzię, która mu po ukochanej żonie została, a po której to stracie więcej niż już żenć się nie chciał, choć usłużyli ludzie raiły panny i wdowy bogate.

Brat zaś jego, jak już mówiliśmy, nie tak się miał darze; a trzeba było wychować czterech synów. Biedził się też zawsze i bywało przyszedłszy do brata, dalej wyrzekać i lamentować, z czego żyć będzie i co da dzieciom swoim w przyszłości.

— A cóż tam u licha, czyli w Boga miły bracie nie wierzycie, kiedy się tak ustawicznie biedzicie, — mówił Antoni; a toć kogo Bóg stworzył to i nie umorzył, pamięta On o najmniejszym ptaszynie, a o człowieku by zapomniał?

— Dobrze wam mówić, — odpowiadał Michał — bo macie co waszej córce zostawić po sobie, aby się między ludźmi nie sponiewierała po waszej śmierci, a ja co moim zostawię?...

— A łodajbym i nic jej zostawić nie miał, — odpowiedział Antoni, — tobym się przecież tak nie po ludzku jak wy nie turbował.

Dwóch tych braci, jak widzicie, byli zupełnie różnego sposobu myślenia od siebie. Antoni poprzestawał na tem, co miał i nie pragnął więcej. Michał pragnął zawsze pieniędzy i nie rozumiał innego szczęścia na ziemi nad bogactwo; do tego był skąpy i chciwy. Antoni zaś po chrześcijańsku wszystko odnosił do Boga i jako za złe, tak i za dobre dziękował mu klęska go żadna nie zraziła, szczęście nie osłepiło. Michał zaś za lada klęską ręce opuszczał, wyrzekał, a co gorsza i co strach powiezieć, bluźnił, że Bóg o nim zapomniał, a gdy mu szczęście w oczy zajrzało, podnosił w górę głowę, że i ludzi

za ludzi znać nie chciał. Zona też jego Katarzyna, równie chciwa na pieniądze, nie zawsze czysty grosz zbierała; bo bywało jak pójdzie na targ do pobliskiego m'asteczka, to umiała dla niecnego zysku oszukać na wadze lub miarze, sprzedając masło na pół z maślanką, a śmietaną zaprawną dla gęstości mąką. Nim jeszcze dorosła Magdzia, umarł jej ojciec, a umierając, zdał opiekę majątku i dziecka bratu Michałowi. Zostało po Antonim majątku pięknego, bo i część wartująca z dziesięć tysięcy i gotówki pięknego grosika. Miała wtedy Magdzia lat dziesięć, gdy Michał upoważniony prawem, począł rządzić sierocym majątkiem nie po bożemu.

Przyszło nareszcie, że biednej Magdzie dziedzicze pięknej fortuny, brakło na pończosze i trzewiku, a dostatki p. Michała rosły jakoby na drożdżach.

Do tego biedna sierota krzyż pański cierpiała, bo była solą w oku opiekunom nieludzkim, nieraz też zalewała się gorzkimi łzami, wspominawszy domowe szczęście przy ojcu. Tak znękana nieżyczliwością tych, co jej obrońcami być mieli, dorosłszy lat piętnastu, poszła w świat na służbę, wyrzekłszy się majątku. Patrzeli na to ludzie, że Michał zabrał dostatek sierocy i urósł w pierze, patrzeli, jak sierota, dom stryja opuściła, nękana i biedzona, ale nikt o jej krzywdę nie upominał się. Jedni mówili: jak to ludzie: a co nam tam do tego, drudzy, albo to nasze, żebyśmy się upominali, a niektórzy bezbożni kłopotując na szynki wzrost Michałowego majątku, mówili między sobą: powiadają ludzie, że krzywda sieroca sprowadza pomstę Bożą, a cóż złego Michałowi, choć ciężko ukrzywdził sierotę? — ma dostatki i dobrze mu!

Gdy nakoniec Michał tak bezbożnie zabrał majątek, postanowił porzucić nim synów i dnia jednego zawołał ich wszystkich, a kładąc w torbę skórzaną po 1000 rubli, rzekł im:

— Macie, to wasz majątek, idźcie z nim w świat, dorabiać się z niego bogactw, i wyprowadził ich z ładownymi torbami za wieś dwie mile drogi pod Bożą męką, od której rozc odziły się cztery drogi na cztery krawce świata, i rzekł znowu:

— Każdy z was pójdzie inną drogą i od dziś za lat sześć zjedziecie się pod ten krzyż wszyscy; i ja tu przyjdę, a który z was przyniesie więcej zarobionych pieniędzy, nagrodę hojną odemnie otrzyma.

I pobłogosławił ich; ale błogosławieństwo ojca, co dzieciom swoim daje wydarte pieniądze na dorobek, to marna pewa. Potem Michał powrócił do wsi, a synowie poszli wskazanymi drogami. Po latach sześciu podług umowy zeszedli się pod Bożą męką; alisci nie przynieśli majątku, ale puste torby na plecach i kije żebracze w rękach, a gdy nadszedł ojciec, zapytał go społem:

— Jakieżśto dał nam ojciec pieniądze, co jak ślina marna przepadły?

— Ja, — rzekł pierwszy Tomasz, — kupiłem cząstkę i sześć lat na darmo rzucałem zdrowe ziarno w dobrze uprawną rolę, sąsiedzi moi zbierali obfite plony, a ja kłakół żąłem.

— Ja, — rzekł następnie Sylwester, — kupiłem młyn, na którym poprzednicy moi a posiadacze tegoż młyna, porobili wielkie majątki; jam na darmo sześć lat młewa wyglądał, nakoniec, wezbrała rzeka, czego nigdy nie bywało, młyn porwała i pieniądze zatopiła.

— A ja, — rzekł Kasper, — zadzierżawiłem stawy rybne, ale w nich ryby złowić nie mogłem, gdy poprzednicy moi korcami ich z wody wyciągali.

— Ja, — rzekł Bartłomiej, — zakupiłem pasiekę,

co po dwieście garncy miodu wydawała z siebie, a jam z uiej dwóch garncy rocznie nie widział.

— Jakieżśto dał nam pieniądze, ojciec miły? — ponowili znów synowie.

Trudną była odpowiedź Michałowi, bo trudno powiedzieć ojcu dzieciom; dałem wam wydarte pieniądze; rzekł im tylko:

— Idźcie w świat dzieci miłe, idźcie, bo już nie wam dać nie mam; straciłem żonę, straciłem i dostatek, wróć do wsi po kij i torbę i pójdę za wami.

Rozeszli się bracia po świecie pokutować za winy rodzicielskie, włączyć się z kijem i torbą, znosić poniżenie od ludzi bo tak bywa z dziećmi rodziców i nie chcą znać tej świętej prawdy: że grosz tylko pocziwie zebrany zapewnia ich przyszłość.

Michał pod Bożą męką chwilę pozostał; nie śmiał on wznieść oczu ku Zbawcy, co umarł na krzyżu, dla odkupienia ludzkiego, bo prawa jego pokalał, tylko ze spuszczoną głową stojąc, płakał serdecznie. Wrócił nareszcie do wsi i wyszedł z niej niebawem, a wtedy ci co mówili, że niema kary za przywłaszczenie cudzego dobra, spoglądając za wlokącym się Michałem po zebraniu, rzekli: Boże zachowaj nas od sterociego grosza.

Skończył nareszcie Michał życie na pastuszym chlebie, ale gdzie? Zdziwicie się tem, co powiem, oto u Magdzi, gdzie go zapewne wola Boska wiodła i poniżenie; bo owa Magdzia, która bez grosza wyszła z pod dachu opiekuna nielitościwego, ma tu dziś wieś i jest panią, a jak to się stało, ciekawi zapewne jesteście? Tak się stało, że Bóg nigdy pokrzywdzonej sieroty nie wypuszcza ze swej świętej opieki, i nagradza sam krzywdę przez złych ludzi jej wyrządzoną. Po wyjściu z domu stryja dostała się ona do bardzo bogatej pani już niemłodej i kaleki, na służbę; a że Magdzia popełniła przy niej sumienie obowiązki swoje, zyskała też jej względy. Nareszcie widząc, zbliżający się koniec swój, owa pani, chcąc wynagrodzić Magdzi wierne i pocziwie dziesięcioletnie usługi, umierając, zapisała jej piętnaście tysięcy złotych, właśnie tyle, ile jej po ojcu w spadku pozostało; poszła potem Magdzia dobrze za mąż została panią, a Michał pastuchem. Poznał on teraz Magdzię, przyjąwszy u niej służbę, ale nie poznała go Magdzia, tak go zgryzoty sumienia, owe najstraszniejsze męki, których człek sam jest zwykle przyczyną, zmieniły. Dopiero umierając, Michał wezwał pani swojej do siebie, dał się jej poznać, wyznał też swe błędy i o przebaczenie błagał. Pocziwa Magdzia przybaczyła łacno, sprawiła potem uczciwy pogrzeb żalującemu grzesznikowi i dotąd modli się codziennie za jego duszę.

Ze świata katolickiego.

Kościół a państwo w Peru.

W ubiegłym tygodniu odbył się w Limie ósmy Sobór prowincjonalny Episkopatu peruwiańskiego. Z tej okazji prezydent republiki, Leguia, wydał na cześć Episkopatu bankiet, w którym wzięły udział najwybitniejsze osobistości państwa peruwiańskiego. W toaście swym prezydent Leguia złożył hołd Kościołowi, kreśląc między innymi obraz jego zasług od początku chrześcijaństwa w południowej Ameryce. Arcybiskup limański, ks. Lisson, odpowiedział, iż Kościół miał możność uczynienia dla kraju bardzo wiele, dzięki współdziałaniu rządu peruwiańskiego, oraz wskutek tego, że bizantyzm nigdy w Peru nie znalazł miejsca.